



PISMO RELIGIJNE DLA
ZIEM ZACHODNICH

Tygodnik

KATOLICKI

Rok VII

Gorzów n/W., niedziela 2 marca 1952 r.

Nr 9

Ks. Dr A. Zychliński

Katolicyzm jest tajemnicą

Człowiek odczuwa dziwny pociąg do rzeczy i zjawisk tajemniczych. Ten pociąg przynagla go do pilnego śledzenia wszystkiego, co przed nim jest zakryte; więc zapuszcza się w głębie oceanu, świderem toczy warstwy ziemi i skał, mikroskopem odpatruje życie komórek itd. Tą drogą dochodzi do wynalazków, do odkrycia rzeczy, zjawisk i praw natury, które dotąd nie były mu znane. Gdy jednak umiejętność ludzka zdobyła poznanie, że rzecz jakaś lub prawda rzeczywiście istnieje, to tym samym tajemnica niezawsze bywa uchylona. Przeciwnie, częstokroć staje wtedy ona w całej pełni przed rozumem. Wówczas bowiem, wiemy, że rzecz jakaś, zjawisko lub prawda istnieje ale nie potrafimy bez reszty jej wytłumaczyć; jej istota w ostatniej analizie zostaje dla nas tajemnicą. I tak np. wiemy, że istnieje prąd elektryczny lub czucie zmysłowe, wszakże najgłębszą istotność tych zjawisk nie potrafimy wytłumaczyć, są one dla nas tajemnicami, które nie przestawają zajmować naukowców.

Jeżeli bacznie rozejrzemy się wokoło siebie, łatwo spostrzeżemy, że jesteśmy zewsząd otoczeni tajemnicami oraz, że wiedza ludzka bardziej się ślizga po powierzchni rzeczy, zjawisk i prawd, aniżeli daje wytłumaczenie ich wewnętrznej istności.

Otóż tajemnicę najbardziej życiową, jaką spotykamy w świecie, jest katolicyzm. Powiadamy, że to tajemnica „najbardziej życiowa”. Wszystkie bowiem inne tajemnice zajmują jednych, a innych mniej obchodzą. Inaczej katolicyzm. Kto z nim się spotyka, nie zostaje obojętny: albo da się przezeń owładnąć i będzie przynajmniej jego zwolennikiem, a zwykle odda mu się całą duszą, albo też poweźmie doń niechęć. Dlaczego? Czym tłumaczyć tę moc przyciągającą, względnie odpychającą katolicyzmu? W czym tkwi osobiwa moc tajemnicy katolicyzmu?

Fakt, że katolicyzm istnieje, nie jest tajemnicą. Ale tajemnicami są przeróżne czynniki, z jakich się składa. Narazie nie uwzględniamy katolicyzmu od strony wewnętrznej, nie bierzemy pod uwagę ducha, który go ożywia. Pod tym względem katolicyzm jest tajemnicą nadprzyczynową, o której później mówić będziemy. Obecnie obchodzi nas katolicyzm ze strony zewnętrznej, o ile się znajduje na płaszczyźnie przyrodzonej i jest poznawalny w sposób przyrodzony, naturalnym światłem rozumu. I w tym rozumieniu uderza on nas jako tajemnica nie znosząca milczenia, lecz wymagająca odpowiedzi życiowej, pozytywnej lub negatywnej.

Jakież tedy są czynniki tajemnicy pełne, tkwiące w katolicyzmie, których faktyczne istnienie dostrzega każdy rozum nieuprzedzony, których jednak nigdy nie potrafi wytłumaczyć, a które nań działają przynaglająco.



KROLOWO WYZNAWCOW

Otóż pierwszą tajemnicą katolicyzmu jest *sam twórca jego, Jezus Chrystus*. Mówimy w tej chwili o Jezusie Chrystusie, o ile jako człowiek, jako postać historyczna jest przedmiotem wiedzy ludzkiej, nie zaś o ile jest jako Bóg-Człowiek przedmiotem wiary nadprzyrodzonej. Jezus Chrystus, twórca i treść katolicyzmu, jest dla rozumu ludzkiego tajemnicą nierozrwalną; jest tajemnicą w swej absolutnej doskonałości etycznej w swej nadludzkiej mądrości etycznej, w swej nadludzkiej mądrości, w ewych czynach cudownych, a nade wszystko w mocy, jaką na przestrzeni wieków działa na ludzkość i na poszczególne dusze. Właśnie ta ostatnia tajemnica pełna cecha Jezusa Chrystusa sprawia, że nikt nie przechodzi obok niego obojętnie.

Drugim czynnikiem tajemniczym katolicyzmu — to tajemnica treść jego nauki. Katolicyzm nie kryje się za swą nauką, wypowiada ją głośno i wyraźnie. Wszakże nauka ta zawiera szereg twierdzeń przechodzących siły przyrodzonego rozumu. Są to twierdzenia nie tylko czysto teoretyczne, ale przede wszystkim tezy natury praktycznej, tzn. takie, które raz przyjęte domagają się, by je stosować w życiu. Tajemnicę pełną prawdy, jakie głosi katolicyzm, mówią otwarci jaki jest początek i jaki jest koniec człowieka, jakie są jego obowiązki sumienia, jaka czeka go kara, jeśli ich nie wypełni.

Wreszcie trzecim czynnikiem tajemniczym katolicyzmu oglądanego w przyrodzonym świetle rozumu, to *samo życie katolickie*. Ta ostatnia tajemnicza cecha katolicyzmu uderza zarówno w życiu zbiorowym jak w

życiu jednostek. Katolickie życie zbiorowe jest zorganizowane w Kościele. Kościół zaś to organizacja, w której tkwi coś nieprzekraczalnego i niewytłumaczalnego dla przyrodzonego światła rozumu. Posiada on swój ustrój, ale wszystkie stopnie tego hierarchicznego ustroju są dostępne dla każdego. Składa się z ludzi, więc słabości ludzkie wnikają w jego życie organizacyjne, a jednak nie ulega on wewnętrznemu rozkładowi, lecz bezustannie odradza się do dalszego rozwoju. Wszakże nie tylko katolickie życie zbiorowe, ale nawet katolickie życie poszczególnych jed-

nostek kryje w sobie coś tajemniczego. Chodzi tu oczywiście o te jednostki, w których życiu katolickim znajduje pełny wyraz.

Tak tedy przedstawia się katolicyzm jako tajemnica pod wielu względami. I z nią spotyka się rozum ludzki ustawicznie na swej drodze życiowej. A skoro się z nią spotka, to już nie zostaje obojętny w stosunku do niej. Dlaczego? — Bo katolicyzm zawiera tajemnicę arcyłudzka, tajemnicę sensu życia i śmierci. Wobec takiej tajemnicy nikt obojętny być nie może.

Tadeusz Piskulski

Dwie skrajności

Umiejętność wyboru przysłowiowego złotego środka jest udziałem niestety — nielicznych jednostek. Natura ludzka żąda często błasku się pod dwiema przeciwnymi sobie skrajnościami, które jak dwa bieguny przyciągają magnes ludzkich dążeń i skłonności. Wędrowka po linii złotego środka, uwzględnia oddziaływanie dwojgu biegunów — to już połowa mądrości. Połowa tym istotniejsza, że warunkująca prawidłowy warunk marszu.

Nie bez celu pisaliśmy niedawno o wartości ciała. Chcieliśmy wykazać w tym artykule bezpodstawność poglądu przypisującego katolicyzmowi wrogą, a co najmniej niechętną postawę wobec ciała. Istnieją jednak katolicy — typowi nieprzejrzyciele złotego środka — którym udowodnić trzeba coś wręcz przeciwnego, których należy przekonywać, że człowiek — według zasad naszej religii — to nie tylko ciało, ale także dusza nieśmiertelna, domagająca się pielęgnacji warunków rozwoju, a przede wszystkim częstej dezynfekcji moralnej, jaka jest spowiedź. Oto dwie charakterystyczne skrajności, dwa bieguny, jedni obniżają wartość ciała uważając je za element wrogi w zasadzie rozwojowi duchowemu człowieka, drudzy natomiast poświęcają zbyt wiele energii ciału

nie doceniając potrzeb swej psychicznej natury. Tak jedna jak i druga postawa stoi w niezgodzie z ideałem postępowania skrytalizowanego w oparciu o naukę i praktyczne doświadczenie Kościoła. I obie postawy znajdują swe pierwowzory w historii ludzkości. Jeśli średniowiecze jest uważane za epokę prymatu wartości duchowych nad cielesnymi, to renesans charakteryzuje ideą wręcz przeciwną, aczkolwiek głosi się powszechnie konieczność najwzschodniejszego rozwoju człowieka.

Trzeba sobie uświadomić nam katolikom, że wszelkie rozpatrywanie zagadnień związanych z człowiekiem pod kątem „duch” lub pod kątem „ciało” kryje w sobie nieprzezwidzianą trudność, a nawet niebezpieczeństwo. Człowiek bowiem to ani dusza ani ciało. To jedność nierozrwalna dwu z gruntu różnych pierwiastków. Dlatego też mylą się ci, którzy z zamkniętymi oczyma recytują zadane „w zdrowym ciele — zdrowy duch”, jak i ci, którzy nie uwzględniają w teoretycznych rozważaniach, czy też praktyce życiowej wartości cielesnych. Kościół np. zwalnia obłożnie chorych z obowiązku uczestniczenia w Mszy św. Świadczy to, że nie jest zwolennikiem wystawiania ciała na

(dokończenie na str. 66)

Zasady wiary

Miłość własna i samolubstwo

Obowiązek miłości własnej nakazał nam sam Chrystus Pan słowami: „Bądźcieś miłował bliźniego twego jak siebie samego”. Odczuwamy go ponadto jako żywiołową potrzebę naszego organizmu. Mieści się w nim niewątpliwie i instynkt samozachowawczy. Chrześcijańska miłość samego siebie obejmuje nasze potrzeby duszy i ciała.

Jak kochać własną duszę?

1. Uniknąć śmierci duchowej — grzechu. Pięknie tę myśl ujął św. Jan Bosko w słowach: „Czyn, co ci się podoba, tylko nie grzesz”.

2. Jak najspieszniej oczyszczać duszę z grzechu w sakramencie pokuty. Człowiek to po myśli słów Pisma św. „Nie omyślaszkać nawrócić się do Pana, a nie odkładaj od dnia do dnia (pokuty); nagle bowiem przyjdzie gniew Jego, a czasu pomsty zabuści cię”. (Ekl. V. 8—9).

3. Bogacić duszę dobrymi uczynkami. Tyle warci jesteśmy, co własnym wysiłkiem dobrego z działania. Bogacić własną duszę, to kochać Boga w modlitwie, w umartwieniu, w życiu w łasce. Czynić dobrze bliżniom przez uczynki co do duszy i co do ciała. Tworzyć dzieła katolickie.

Jak kochać własne ciało?

Ciało ludzkie ze wszystkimi swoimi władzami jest najpiękniejszym tworem Boskim. Kochamy je i pielęgnujemy, jako dzieło rąk Bożych i przybytek Ducha św. „Nikt bowiem nigdy ciała swego nie miał w nienawiści, ale je pielęgnuje i starannie otacza, jak i Chrystus Kościół”. (Ef. 5, 29). Dlatego dbamy o zdrowie i podtrzymujemy życie. Nie odważamy się nigdy targnąć na nie na jakiegokolwiek drodze samobójstwa.

Jak zabezpieczyć własną godność ludzką?

Kształcimy swój umysł i rozwijamy wszystkie zdolności (talenty) dane nam przez Stwórcę. Kształtujemy ponad

wszystko się woli ku dobremu. Zabezpieczamy o szlachetne cechy własnego charakteru. Szanujemy swoją godność członka rodziny, Ojczyzny, Kościoła.

Dbajmy o godność: matki, ojca, dziecka, rzetelnego pracownika.

Co to jest samolubstwo?

Samolubstwo jest zaprzeczeniem wszelkiej miłości. Człowiek samolubny nie uznaje żadnych wartości ideowych i społecznych. Siebie i swoje potrzeby stawia zawsze przed innymi na pierwszym miejscu. Można go łatwo poznać wśród otoczenia bo:

1. Swoją chwałę i swoją wolę wynosi ponad chwałę i wolę Bożą.
2. Więcej dba o własne materialne wygodę niż o życie duchowe i ostateczne.
3. Do własnego dobra dąży nawet z krzywdą bliźnich.

Samolubstwo stoi w ostrej sprzeczności z chrześcijańską miłością i jest źródłem wielu grzechów.

EWANGELIA ŚW. MATEUSZA (4. 1-11).

„Aniołom Swoim da rozkaz o Tobie,
a oni ciebie na rękach poniosą,
byś snadź nie zranił Swej nogi o kamień.”

Jezus mu odrzekł: „Napisać również: „Nie będziesz kusił Pana Boga swego” (V Mojż. 6, 16). Szatan uniósł Go następnie w górę bardzo wysoką, i przedstawił Mu wszystkie królestwa świata i przepych ich i rzekł doń: „To wszystko dam Tobie, jeśli upadnieś i złożysz mi pokłon.” Wtedy rzekł mu Jezus: „Idź precz, szatanie. Napisać bowiem (V Mojż. 6, 13): „Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz, i jemu samemu służyć będziesz.” Wówczas szatan odstąpił od Niego, a oto aniołowie przystąpili i służyli Mu.

Wielki Post, to okres rozważania Męki i śmierci Chrystusa Pana na krzyżu. Krzyż — to symbol naszej świętej wiary, naszego zbawienia i odkupienia, który ściąga na nas błogosławieństwo Boże. Drzewo Krzyża świętego, z górą 300 lat przeszło zaginione, zostało odnalezione w mieście Jerozolimie przez św. Helene — cesarzową, matkę Konstantyna Wielkiego.

Święta Helena Cesarzowa urodziła się w Bitynii (Mała Azja). Chociaż wychowana w poganstwie, zachowała jednak czyste serce i czystą duszę. Była żoną dowódcy rzymskiego Konstancjusza. Z małżeństwa tego przyszedł na świat syn, któremu dano imię Konstantyn, późniejszy cesarz. Syn otrzymał staranne wychowanie od swojej matki, na którą niedługo snadnie ciężkie doświadczenia. Cesarz Dioklecjan zamianował Konstancjusza swym współzarcą, ale pod warunkiem, że żona swoja Helene od siebie oddali. Syna Konstantego da mu jako zakładnika wierności, i pojmię w małżeństwo na paniebnie okrutnego prześladowcy chrześcijaństwa, Maksymiana. Konstancjusz zastosował się do życzenia Dioklejana i Helena pozostała bez męża i bez swego dziecka. Tak żyła lat kilka w ustronnej ciszy, aż wreszcie się udało się Konstantynowi zbiec. Przemykając do matki, został w roku 305 przez wojsko wybrany **cesarzem**.

Konstantyn, jako cesarz, wziął matkę swoją do siebie, nadał jej tytuł cesarzowej i złożył jej skarb państwa do rozporządzenia. Chociaż Konstantyn był poganinem, ale nie prześladował chrześcijan, co wnieśli do niego u Boga łaskę nawrócenia. W roku 312 jako pierwszy z Cesarzy rzymskich przyjął wiarę chrześcijańską.

Ciężej jednak było życie Konstancyntyna. Chcąc się na tronie utrzymać, musiał wojować ze swym współczesnikiem Maksencjuszem. Dozdoło do nierównej walki opodal Rzymu. Konstancyntyn nie tracił wiary w Opatrzność Bożą, mimo garstki swoich żołnierzy. W gorącej modlitwie do Boga prosił o zwycięstwo. I oto w czasie jego mo-

Pan Jezus po chrzcie nad rzeką Jordanem udał się na miejsce samotne i tam przez długi czas pościł. Organizm ludzki nie odżywiający żyje przez pewien czas własnymi zapasami. Gdy jednak zostanie przekroczona granica, a proces samospalania i samozniszczenia dotknie najważniejszych narządów, człowiek odczuwa elementarny, żywiołowy głód. W takim stanie znajdował się Pan Jezus po 40 dniach postu.

Ten moment wykorzystał szatan, zbliżył się do Boga Człowieka z pokusą chleba. Pokonany na tym odcińku, zaatakował drugi raz, nakłaniając, by Jezus rzucił się w dół z ganku świątyni.

Gdy mu się i to nie udało, uderzył trzeci raz, pokazując bogactwa świata, domagając się hołdu dla siebie. Odrzucony przez Jezusa odszedł na pewien czas.

Pan Jezus był Bogiem-Człowiekiem. Do Niego również zbliżył się kusiciel. Nie zatem dziwne, że tym bardziej podchodzi on do zwykłych śmiertelników. Pokusa — to, co ciągnie do grzechu, jest zwykłym chlebem człowieka. Nikt do pokusy nie jest wolny i nigdzie przed pokusą nie jest schronienia. Ona przedostanie się i noza wysokiego muru klasztorne, nódzie za człowiekiem i na pustkowie.

Nie dziwmy się przeto, jeżeli przy-
chodzą na nas pokusy. Życie ludzkie
jest walką, boiowaniem. Człowiek
jest w zasięgu działania mocy diabeł-
skich (pokusy) i mocy Bożych (tas-
ka).

Pokusy są nawet pożyteczne, można je wykorzystywać dla zbawienia duszy. Są one doświadczeniem, próbą sił daia słabość do zdołwania, zasłonięciem, oczyszczania duszy, uczą pokory, każą niedowierzać siebie a cenić łaskę Boga. Utwierdzają cnotę i pomnażają łaskę Bożą.

Aby jednak pokusy były zyskiem, a nie stratą, trzeba unikać pewnych błędów.

Nie można czasu walki z pokusami uważać za czas stracony. Błędna jest fałszywa pewność siebie w stosunku do pokus. „Kto stoi, niech ma się na baczności, aby nie upadł”. Błędem jest złe używanie pokoju w chwilach wolnych od pokus. Czas pokoju winien być czasem przygotowania się do stawienia czoła pokusom.

Błędem jest wchodzenie w pertraktację z pokusą, częściowe ułganie jej. Zwłaszcza przy pokusach przeciw czystości. Nie wolno wdawać się w żadne dyskusje z pokusą. Jedyne drogi do zwycięstwa to ucieczka, zaniechanie umysłu czym innym.

W chwilach pokus nie traćmy równowagi, zachowajmy swobodę wewnętrzzną i wesołość i umiejętnie korzystajmy ze środków do walki z pokusami!

Modlitwa i akty strzeliste — to nasz
potężny sprzymierzeniec. Przez nie
naszą słabość opieramy o wszechmoc
Bożą.

Umartwienie, post. odmawianie sobie rzeczy dozwolonych przygotują naszą wolę do stanowczego: „nie” na pokusy ciągnące do rzeczy niedozwolonych.

A do tego dochodzi pomoc najważniejsza — płynąca z uczęszczania do Sakramentów św — przede wszystkim spowiedzi i Komunii św.

Nasz Mistrz i Pan był kuszony przez szatana: my również będziemy narażeni na pokusy aż do ostatniego momentu życia. Zwycięzcy potroją pokusę Zławiciela, starając się zwycięsko potykać z pokusami.

Gdyby zdarzyło się nam upaść ulec
pokusie podnośmy się szybko i idź-
my dalej!

Ks. Musiel Fr.

dlitw, wóraf hiedla dnja ukazal sie widny celoma waszky bratw na nichu. Ufny w pomoc Rata, uderzył Konstantyn na nie-
przeziwale, i pokłłł go. Helena miała wra-
żczs ius 64 lata. Tak nadzwet wiek nie był
iż iecerze na wzroczkodzi. szw w ceta d-
proważała pła adadła sie elubio Rata! Za-
jajętała wielkimi enotami i natłajniecie
czyma ofitw na budownictwa hiedolców ko-
stolichich, klasztorów i czyma! Pamiętała
o ubodich, onowczonych i nieczarodłwuch,
stała sie prawdziwa matka dla nich, a iei
dopow wiera, zanajła takto cerna Rzymian

Linca już lat 80 udala się do Ziemi Świętej. Podróż ta jej była niewygodnym sposobem dochodzenia do siebie. Uwalniała i wskazywała wieśniakom, wynajmowała parowoziki, wracała, a kościoły hojnie uposażała. Rodac w Jerozolimie odszukała grób Pana Jezusa i krzyż, na którym Zbawiciel umarł. Radość z znalezienia Krzyża Jezusowego była wielka w całym świecie katolickim. O tym znalezieniu zawiadomili zaraz swego syna.

Przebiegała i cięższa niewola czas w Ziemi świętej, gdzie zbudowała kościół na Golgocie, w Betleemie i Nazarecie. Wskazała do Rzymu z wielką ilością świętych relikwii. Niedługo jednak zblizła się do końca życia i śmierci. Uczciwą nadrobiła siły i siły. Przed skonaniem dała swemu Krzyżowi napomnienie, aby go odwiedzić i przetrwać praw Bożych pobliżowała go i jego trzech synów. Wobec oddała Boga ducha w sierpniu 328 roku. Relikwie jej spoczywały w kościele Maria Magdore w Rymie. Kościół święty zaliczył i w poczet świętych a pamiętkę jej dawniej obchodzono w dniu 2 marca. Jest ona patronką matek chrześcijańskich. Jej zawdzięcza Kościół 48 relikwii drzewa Krzyża świętego, znajdujące się w wielu kościołach katolickich po całym świecie.

Marian Jamrozik

Zakończenie Mszy św.

Czytelnik tych rozważań ma napewno właściwy sposób spotkania się z Chrystusem Eucharystycznym. Ale jest na pewno myśłą przewodnią mszału, że nie należy jej traktować w pierwszym rzędzie jako prywatnego przeżycia religijnego, lecz jako Akt Społeczny. Nie można przesadzić w podkreślaniu myśli Kościoła zawierającej ton jedności, miłości i pokoju, który tu w grę wchodzi. Jeden przy drugim kładąc przy tym stół, przyjmujemy ten sam pokarm, i to nie w ten sposób jakby każdy otrzymywał porcję z tego samego naczynia, czy kawałek z jednego chleba, lecz każdy otrzymuje to samo w całości, mianowicie Chrystusa. Dlatego, Boże bród, aby po tym Sakramencie ktoś wracał do tych samych nawyków — braku miłości i wyłączności. Nie może być nie samolubnego w chrześcijaństwie, który otrzymał wszystko, co Bóg dać może temu i każdemu z jego braci, którzy dar ten chcą przyjąć. Podkreślamy jeszcze raz, że Komunia św. jest składnikiem tak integralnym ofiary, że każdy powinien się starać o duchową wspólnotę w każdej Mszy św., jako akt, który dzięki Bogu zawsze i to bez postu można wypełnić.

Po Komunii św. kapłan obmywając kielich mówi: „Cośmy usty spożyli, Panie, niech do czystego serca przyjmujemy: niech ten pokarm ofiarny, otrzymamy w dostateczności, stanie się nam lekarstwem na wieczność.“ Przy ablucji pałców mówi: „Ciało Twoje, Panie, które spożyłem, i Krew, którą wypilem, niech przylgnie do mnie wewnętrznej istoty. Spraw, by we mnie nie została żadna zmaza grzechowa, odkąd mnie czyste i święte pokrzepił Sakramenty, który żyjęz i królujesz na wieki wieków“.

Słowo: reficere, oznacza tu coś więcej, niż odświeżenie; chodzi tu o wzmożnienie przez łaskę Komunii św., dzięki któremu wracam do Komunii św. z nowym życiem w sobie, jak nowi ludzie, jak się czasem mówi po wypoczynku, lub kuracji. Przewodnia myśl Mszału podkreśla wyraźnie leczniczą rolę Komunii św.: „Lekarstwo czyniące nieśmiertelnym“ mówiono często w okresie Ojców Kościoła. Ldziemy więc do Komunii św. nie dlatego, żeśmy silni i zdrowi, lecz żeśmy chorzy; nie dlatego, że na nią zasługujemy, lecz że nie zasługujemy; nie dlatego, że dzięki temu kim jesteśmy, lecz dlatego kim

stać się musimy i kim Chrystus chce nas uczynić.

Obrazy meżalne dobiegają końca. Nasze Communio śpiewano pierwotnie podczas uroczystej Komunii św., aby utrzymać powagę oczekujących na swą kolej. Z antyfony, psalmu i antyfony została tylko antyfona. Podobnie jak w Postcommunio modlitwa ta przypomina Kolektę, i zazwyczaj zawiera pewną, odnośnie do otrzymanego Daru, Modlitwa „Super populum“ zachowana po dziś dzień w Wielkim Poście, jest obecnie poprzedzona wezwaniem pokutnym: „Unieście głowy wasze przed Panem“. Stanowi ona może resztki Nieszporów śpiewanych bezpośrednio po Mszy św.

Następuje oświadczenie, że służba Boża skończona: „Ite Missa est“. Jest to odprawienie zebranych, przy tym „Missa“ jest wariantem do „missio“. W dni postne i w wigilie nie wymawiano słów rozpущenia, lecz modlitwę: Błogosławmy Panu (Benedicamus Domino). Stąd zwrot ten zaczęło uważać jako właściwy przy okazjach pokutnych.

Następujące po tym modlitwy są pierwotnie prywatnymi modlitwami kapłana. Pochylony przed środkami ołtarza, kapłan mówi: „Tróico Święta. Przyjmij i upodobaniem hold służby mojej i spraw, którą ja niegodny przed obliczem Majestatu Twego złożę, była Tobie przyjemna, a mnie i wszystkim, za których ją złożę, w miłosierdziu Twego prześlania i łaskę wyjednania. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen“.

Opuszczając świątynię, biskup idąc wśród ludu, błogosławił go: kapłani również przylęgli ten zwyczaj i stąd dzisiejsze błogosławieństwo. W końcu kapłan odmawił po stronie Ewangelii pierwszy rozdział Ewangelii św. Jana. Jeszcze za czasów Piusa V, który zezwolił na to jako część obrzędów Mszy św., nie zawsze czytano tę Ewangelię. Jakkolwiek jest to wspomnienie zamieszkiwania Słowa Bożego między ludźmi, to jest to właściwie część dziękczynienia kapłańskiego, a nie części publicznej.

Może to wystarczyć dla wyjaśnienia budowy Mszy św. Widzieliśmy, że wszystkie jej obrzędy rozrastały się całkiem naturalnie. Jakkolwiek nadano im później walory mistyczne czy poetyczne, początek ich był utylitarny i logiczny. I lepiej jest widzieć wprzód te właśnie realne punkty różnych składników rytuału; inaczej Msza św. może pozostać albo mieszaniną przypadkowych modlitw i czynności, jaką mi się wydawała, gdy ja widział po raz pierwszy, albo też traktuje się ją z dowolną pobożnością. Zawsze myślałem, że choć nawet herezy odczuwa pewną, niepowtarzającą się nigdzie indziej „atmo-

sferę“ Mszy św. to było by okrucieństwem żądać od kogoś przeżywania miłości i radości w naszej liturgii, jeśli się nie wyjaśniło jej „fizjologii i biologii“. Każdy na takich, dla których Msza św. „ozwla“ gdy poznał „co i jak“ jej szczegółów. Wówczas dopiero zaczęli korzystać z tego, co dotąd tylko oglądali.

Dotarliśmy do końca liturgicznych rozważań o Mszy św. Przenaczenie zmienia kolej naszego życia, jak te figury w kalejdoskopie. Życie jest nieustannym zbieraniem manatek i wędrówką. Ale nie ma prawdziwego rozdziału w życiu lub w śmierci jak długo uczestniczymy we Mszy św. W Chrystusie — Hostii jesteśmy wszyscy bliscy, jesteśmy jednością. Hostia jest ogniskiem skupiającym wszystkie promienie naszych serc ponad czas i ponad przestrzeń. Trzeba tylko dochować wierności tej modlitwie kapłana przed Komunią św., w której prosi on, aby choćby był oddzielony od wszystkiego innego, nie był nigdy oddzielony od Chrystusa: „A Te nunquam, a Te nunquam, a Te nunquam — separari permittas“. (Od Ciebie nigdy, nigdy, nigdy — nie pozwól się nam oddzielić).

Dwie skrajności

(dokończenie ze str. 64)

poważne, śmiertelne niebezpieczeństwo nawet wtedy, gdy przemawiają za tym poważne racje. Etyka katolicka jest etyką realistyczną, uwzględniającą wszystkie potrzeby, skłonności, upodobania człowieka pod kątem jego duchowo-cieleśnej natury. Nie wymaga rzeczy niemożliwych przerażających siły ludzkiej. Opierając się na głębokiej znajomości człowieka pomaga mu w osiągnięciu jego ziemskich i nadprzyrodzonych celów, stwarza normy postępowania o skuteczności niezawodnej, popartej autorytetem Boga i sprawdzonej w ciągu wielu wieków istnienia ludzkiej jednostki.

Niestety, są katolicy, którzy tej etyce nie ufają w stopniu maksymalnym. Jedni trzaskają się tylko o swą cielesną powłokę, poprzestają na mechanicznym odbywaniu praktyk religijnych bez próby sumiennego wglądu, nie mając w sobie potrzeby swej duszy, rozważań jej dobrych i złych stron, wyciągnięcia wniosków, mogących mieć zbawienny wpływ na ich dalszy rozwój duchowy. Są to w zasadzie ludzie pływacy, o umysłowości przeciętnej, nie pogłębienej solidną pracą myślową. Ludzie idący na lep wszelkich naskórników przyjemności, które dają może wiele emocji ludzkim, ale wywołują w człowieku to, co różni go od zwierząt: duszę i umysł. Schlebienie ciała, nadmierne umiowanie cielesności kosztem duszy jest nie tylko błędem ze stanowiska zdrowego rozsądku, ale i grzechem z punktu widzenia naszej etyki. Na przeciwnym biegunie znajdują się ludzie, którzy we wszelkich sprawach cielesnych weszają grzech, którzy zaprzeczają jedynie we własne wnętrze nawet na niewinny sport czy kąpiel spoglądają kosym okiem w przeświadczeniu, że człowiek zdolny jest jedynie do podrażnienia i czynienia zła. Wpływa to może z faktu oceniania innych ludzi miarą własnych skłonności. Wiadomo bowiem, że człowiek skłonny do kradzieży w każdym bliższym widzi złodzieja. W każdym razie ludzie ci nie wiedzą, że najpiękniejszym człowiekiem w oczach Boga i świata jest jednostka harmonizująca w sobie zdrowie i piękno ciała ze zdrowiem i pięknem du-



Świadkowie Męki

Kuszenie Judasza

Uwaga wstępna.

Św. Marek (XIV, 10—11) umieszcza myśl zdrady bezpośrednio po uczcie w domu Szymona trędowatego, w czasie której Judasz oburzył się na postępek grzesznicy, która wonny olejek wylała na głowę i nogi Pana Jezusa.

Wszyscy wspominają o naganie udzielonej przez Mistrza temu, który nosił trzos na pieniądze.

Evangelicści piszą lakonicznie, że szatan wetąpił w Judasza, tzn. że został on przeklęty i pokonany przez Przeciwnika. Starełom się przedstawić, jakimi sofistykami, podstępami i wykretnymi sztuczkami mógł szatan opanova ucznia i uczynić z niego zdrójce.

1.

Na drugi dzień po uczcie w domu Szymona trędowatego w upałe południe Judasz jak nigdy jeszcze dotąd czuł się zmęczony i położył się w cieniu oburzymi figi, zdala od Betanii i koleżów. Z wielkim trudem zasnął, ale sen był bardzo krótki. Niespodziewanie przebudził się na jego ewemu zdziwieniu zauważył, że nie jest sam.

Obok niego wsparty plecami o stary siwawy pień siedział ktoś nieznan, ktoś, kto, jak mu się zdawało, czekał na jego przebudzenie się.

Oblicze jego było młodzieńcze, lecz wyglądał na przedwcześnie postarzałego na skutek jakiegos wstydem przejmującego bólu. Nie widać było jego oczu, ale z paska przebijającej między czerwonymi uszami bieleł można było wnioskować, że uśmiechał się skrycie. Odkryty był całkowicie ciemnym welnianym płaszczem, nawet i ręce były schowane. Zdawało się, że się trzęsie z zimna chociaż była najgorętsza pora upalnego dnia.

Judaszu nie podobał się ten niespodziewany towarzyszy, natychmiast przysłał mu myśl, by się zerwać i wrócić do Betanii. Lecz nawet ręka nie mógł ruszyć, aby się podźwignąć z ziemi. Gdy się przebudził, usiadł, teraz zaś zdawał sobie sprawę, że nie może wykonać żadnego dalszego ruchu. Aby nie patrzeć na tamtego, zwrócił swój wzrok na okolicę. Wszwstko aż po miedzię wzgórze na horyzoncie było jakby ściśnięte i milczące. Najmniejszy powiew wiatru nie poruszał lody rzadkiej trawy ani świeżych liści drzew ani kwiatów, które swym błękitem i czerwienią upiekowały zielone jeszcze zboże. Nie widać było wcale domów, nie było słychać ani głosów ani trel ani szczerkania czy porykiwania. Zdawało się, że świat w tej godzinie chciałby zapomnieć o tym, że w ogóle istnieje.

Judaszu nie umiał sobie zdąć sprawy z tego tajemniczego swego odrętwienia. Przecież poprzedniego dnia wieczorem w domu Szymona zaledwie tylko skosztował wina, spał całą noc i rano był wypoczęty. A tu tymczasem czuł, że ma członki jakby skrępowane i jakby nieźnośny ciężar na całym ciele i jakieś zaciemniające opary spadające na duszę. Czekał z niecierpliwością, aż minie ten stan, a nade wszystko spodziewał się, że ów Nieznajomy pójdzie sobie i zostawi go samego.

Tymczasem tamten zagadnął:

— Czy przypadkiem nie jesteś jednym z tych, którzy chodzą za Jezusem z Galilei?

Judasz milczał, nieznajomy ciągnął dalej:

— Nawet jeżeli nie odpowiesz, wiem, kim jesteś i jak się nazywasz. Jesteś Judaszem synem Szymona, urodziłeś się w Iezarkioth w roku, w którym zmarł Herod Wielki. Czy nie tak?

Judasz milczał.

— Więcej jeszcze wiem o tobie. Wiem, jaką pełnisz funkcję w gronie uczniów proroka z Nazaretu. Inni głoszą słowo rzecsom, leczu chorych lub wsłuchują się w poufne nauki Mistrza; ty natomiast nosisz worek, trzós, jesteś szafarzem, kasjerem, skarbnikiem tej grupy. Piękne zajęcie — nie ma co — piękne zajęcie dla ucznia Tego, który występuje przeciw bogaczom i brzydzi się, gardzi pieniądzem. Twój koleczy starają się zyskać królestwo niebiańskie, a ty liczyś monety. Chciałeś zostać świętym, a zrobili z ciebie nainizszego, nallichszego i najbardziej pogardzanego bankiera.

Na te słowa Judasz zatrząsł się cały, poruszył mu się gwałtownie wargi, aby odpowiedzieć na obelgę. Natychmiast jednak niemal ugryzł się w język i milczał w dalszym ciągu.

— Wytłumacz mi, zaczął na nowo Nieznajomy, dla jakich to racji potrzebują trzósu picieczy uczniowie nauczyciela, który radzi wszystkim, aby nie myśleć o jutrze?

Judasz tym razem nie umiał się oprzeć.

— Dla nas wystarczą po trochu na każdy dzień, odpowiedział, co zaś zbywa dajemy ubogim. Zresztą co cię obchodzi takie sprawy? Kim ty właściwie jesteś? Możesz też spiegiem faryzeuszów z Jeroliminy?

— Nie lękaj się, Judaszu, odparł tamten, nie muszę się trudnić takim rzemiosłem. Jeżeli chcesz wiedzieć, jestem bogatym od Kaifasza i Annasza razem wziętych. I jeszcze więcej od ciebie nienawidzę saduceuszów i faryzeuszów. Jednak zawsze starałem się posiadać znajomość dobra i zła i chciałbym się zaznajomić z nauką twego Mistrza. Są tam, zdaje mi się, rzeczy, które

re kłóca się ze sobą. Powiedziałeś, że zbieracie i przechowujecie pieniądze dla biednych, a czyż to nie ciebie spotkała wczoraj wieczorem przy stole u Szymona ostrza nagona za to, że powiedziałeś, iż lepiej by było sprzedać ten wonny olejek i rozdać ubogim?

Judasz zarumienił się i zwrócił głowę, aby przypatrzeć się lepiej swemu rozmówcy.

— Kim ty naprawdę jesteś? Czy byłeś w domu Trędowatego? Nie przypominam sobie twego oblicza. Skąd się o tym dowiedziałeś?

Jak ci powiedziałem już, ja szukam, słucham, szperam, pytam, rozważam. Wiedzieć, wiedzieć wszystkiego o wszystkich — to moja pasja. I wiem bardzo wiele innych rzeczy, o których ty nawet pojęcia nie masz.

Człowiek zamilkł, jakby oczekując nowego pytania, aby ciągnąć dalej. Lecz Judasz pozostał niemy. Jak nigdy dotąd czuł przepiętną chęć, by ucieszać, by nie słuchać dłużej tego głosu. Oparł rękę o ziemię, aby się podnieść na nogi, ale ciało nie słuchało. Musi słuchać, dopóki temu drugiemu będzie się podobało mówić. Judasz przyznał, czy i czekał. Głos odezwał się na nowo:

— Nie zrozumiałeś, Judaszu? Pomysł tylko! Jedno twoje słowo, jeden twój odważny ruch... Ja cię znam, Judaszu. Tylko ty jeden z dwunastu mógłbyś to zrozumieć...

Tajemniczy rozmówca zatrzymał się znów i tym razem, lecz Apostoł nie otworzył ust: zdawało się tylko, że twarz jego jeszcze bardziej pobladła. Wtedy jeszcze doniosłym głosem zawołał:

— Judaszu, odpowiedź mi na to pytanie: kochasz ty swego Mistrza więcej niż samego siebie?

— Nie kocham samego siebie, odparł sucho Judasz, za mało było by powiedzieć, że kocham Jezusa więcej niż samego siebie. Jednak nie kocham Go tak, jakbym sam pragnął i jakby On chciał.

— Czy twoja miłość ku Niemu jest na tyle wielka, że cię skłania do tego, abyś grał komedię?



Ostatnia wieczorna. Jezus i Judasz przy stole paschalnym.

— Komedie? Chyba wziął mnie za Greka czy Syryjczyka?

— Nie oburzasz się, Judaszu, na każde słowo. Zamiast komedii użyjemy, jeżeli tego pragniesz, świętej strategii. Posłuchaj więc bez stawania dębem za każdym słowem, za najmniejszym podrażnieniem, co zwykłeś czynić. Pomyśl o celu, o rezultacie, istocie... Jeżeli naprawdę milujesz Jezusa, jeżeli naprawdę chcesz się poświęcić dla Jego chwały, powinienes jeszcze dzisiaj udać się po krzyżu do Kajfasza i powiedzić mu, że jesteś gotów wydać swego Mistrza w jego ręce.

Na te słowa Judasz nie mógł powstrzymać swego oburzenia i podnieconym głosem krzyknął:

— Ja miałbym zdradzić Jezusa? Miałbym Go wydać w ręce Jego nieprzyjaciół? Idź precz, ani słowa więcej, jeżeli ci życie mile!

Nieznamy na grózbę Judasza odpowiedział drugim ochrypliwym chichotem. Gdy się uspokoił, zaczął znów:

— Brawo, Judaszu! Nie chcesz być zdrajcą ani nawet dla przebiegłości a gotów byłbyś stać się mordercą... Długo się upierałeś, tego się nie spodziewałem. Pozwól, że skończymy nasze krótkie rozumowanie. Kajfasz waha się. Gdyby jakieżś Jezusowy zaproszenia mu to, co ty nazywasz zdradą, zdecydowałby się zaareztować Go, aresztowanie zaś wywołałoby powstanie, a powstanie oddałoby tobie i twoim władze w mieście. Wypuszczasz go by na wolność Jezusa, obwołano Mesjaszem i Królem. Zdaże mi się, że dla tak wspaniałego końca warto na jeden dzień podać się roli zdrajcy. Judaszu, ty jesteś człowiekiem trzeźwo myślącym, mniej masz skrupułów niż tamci nieokrzesani Galilejczycy. Powinienes zrozumieć to i działać.

„Nie przywiązuj wagi do opinii ludzkiej, nie patrz na zgorszenie maluchów. Będą cię nazywać zdrajcą, lecz czym innym jest słowo zdrada, a czym innym czyn zdradliwy. W czynnościach ludzkich trzeba brać pod uwagę intencję a nie postać zewnętrzną, rzeczywista treść a nie forme, słuszny cel a nie ratący środek. W sumieniu swoim jesteś pewny, że nie jesteś prawdziwym zdrajcą. Sprzedasz Jezusa, przyspieszysz Jego aresztowanie jedynie po to, aby On mógł zwyciężyć i królować. Pozornie jesteś zdrajcą, w rzeczywistości zaś jesteś heroizmem współpracownikiem Mesjasza. Ty tylko wciągniesz kapłanów w zasadzkę, aby ich całkowicie rozgromić. Zdradzasz Jezusa tylko słownie, w rzeczywistości zdradzasz Kajfasza. Czy rozumiesz mnie już, Judaszu? Czy gotów jesteś narazić i w ten sposób szuflać swemu Panu?

Nie od razu odpowiedział Judasz. Jeszcze raz próbował podnieść się z ziemi lecz jak poprzednio tak i teraz na próżno. Rękawem prawej ręki otarł sobie pot z czoła, westchnął nieco; wargi drżały mri jakby dopiero co zapłagał go gorączka. Wreszcie uspokoił się i odparł:

— A dlaczego to właśnie ja miałbym odegrać tę rolę? Dlaczego nie zwrócić się z tym do któregoś z tych bliższych Pana Jezusa?

— Jeżeli takie tylko masz trudności, to natychmiast rozwieję ci je. Ty i tylko ty jesteś powołany do tej ofiary. Wszyscy nie wyliczając kapłanów wiedzą, że nie jesteś galilejczykiem, dlatego sądzą, że mniej od innych związany z Nim a więc i będą ci bardziej ufać. Wiedzą też o tym, że jesteś z nich wszystkich najbardziej wykształcony a przynajmniej bardziej krytyczny, wy-

da się więc prawdopodobnym, że odkryłś błędy w nauczaniu Jezusa i pragniesz uwolnić Izraela od niebezpiecznych mrzonek. Jeszcze lepiej wiedzą wszyscy o tym, że jesteś skarbnikiem całej grupy a i przebąka, że pieniądze zaraził ci swym jadem, że stał się chciwy i skąpy. Dlatego Kajfasz, człowiek interesu, niedowierający zbytnio idealistom, zaufa tobie, a nie zaufały nikomu z tych koleżanów. Tym łatwiej zaś zaufa ci, im mniejsze zażądasz zapłaty za swą zdradę. Bieda, gdybyś tego nie uczynił! Zdrótniłoby się w nim jakie podejrzenie i nie powiodłoby się nasz plan. Żądaj trochę denarów, srebrników, Judaszu, ale nie za wiele. Nie wydaj za darmo swego dzieła, ale też i nie żądaj zbyt wiele. Unikaj przesady, jeżeli chcesz, by ci dano więcej. Kajfasz jest człowiekiem rozsądku, lubi umiar poważa pieniądze i tych, którzy je gromadzą i przechowują: zaufa całkowicie tobie, nikomu innemu. Żądaj sumy skromnej, która nie wydała się chciwemu arcykapłanowi ani zbyt mała za taką usługę ani zbyt wygórowana. Ja gdybym był na twym miejscu, porzestałbym na trzydziestu srebrnikach. Wiesz z księgi Wjścia, iż jest to zapłata za niewolnika. Kajfasz rad będzie, że może otrzymać króla za taką samą sumę, jaka onś wstarczała, by kuoci jednego niewolnika. Posłuchaj mej rady, Judaszu, porzestań na trzydziestu srebrnikach.

Głos umilkł, a w wielkiej ciszy, która nastąpiła, gdzieś z za wzgórza doleciało dalekie echo grzmotu. Nagle niebo pokryło się żółtawą powłoką, w której słońce było tylko okiem, trochę od reszty jaśniejszym cieniem.

Judasz czuł, że coraz bardziej oponawuje go wstrętna słabość, która zaciemnia i jego umysł. Chocąc wyrwać się z tego stanu, zebrał swe siły i spokojnie powiedział:

— Przeciucielu, proponujesz i rozkazujeś, jakbym się zdołał: jakbym przewziwał na twe plany. Bredzisz, zda mi się, jak w gorączce na własny rachunek, jak głupiec, który śni i gada.

— „Powtarzam ci, że w żadnym wypadku nie sorzedam mego Mistrza ani dla żartu ani dla dobrego celu. Nie kocham Go na tyle, aby wrzucić na się ryzyko wiecznej hańby. Nie przekonuję mnie ta twoja komedia. Wydaje mi się niebezpieczna dla mnie, a przede wszystkim dla Niego.

— Oto twe zwykłe obawy, odparł Nieznajomy. Nawet jeżeli Go Kajfasz chce aresztować, cóż Mu złego mogą uczynić? Czy ty nie jesteś tak pewny jak Piotr, że Jezus jest Synem Bożym? A zatem jeżeli jest Bogiem, to chyba pojmujeś, że nie można Go dosięgnąć, że z konieczności jest nieśmiertelny. Jeżeli dotkną się Go, padną na ziemię porażeni piorunem podobnie jak ci, którzy dotknęli się świętej Arki. Gdyby nawet chcieli Go spalić, to płomieniom oddali się od Niego, a spadnie na Jego przesładowców. Bądź spokojny! Cokolwiek się stanie, nie mogą Mu ani troszeczkę zaszkodzić.

— Jeżeli jednak Jezus jest Bogiem, jak to utrzymujesz, to wie On lepiej i wcześniej od nas, co się ma stać z Nim i z nami. A zatem będzie znał mój zamiar udawania zdrajcy i może przeszkodzić, jeżeli jak zresztą przypuszczam, taka komedia przećwina jest Jego planom. I cóżby pomyślał, cóżby zrobił ze mną, gdyby się dowiedział, że choćby pod pretekstem uwielbienia Go byłem jednak targować się o Jego Krew z Jego wrogami?

— Pomyśl, że swą opinię poświęciłeś dla wyniesienia Go. Ale choć, abyś spojnął aż do końca. Idź do Kajfasza i zobowiąż się, że mu wydasz Jezusa. Syn Boży

będzie o tym wiedział natychmiast, sważył wtedy bacznie, co ci potem będzie mówił. Złóż się o to, że pewnego wieczoru przy stole powie ci w obecności twych kolegów: Idź i co czynisz, czyż prędko. To będzie potwierdzenie tego, co ci teraz mówię, wyraźne przyzwolenie ze strony Tego, który wie więcej niż my. Zrobym umowę: jeżeli On będzie milczał, nie wydaję Go; jeżeli zaś pocięci ci o i zachęci cię, wtedy idź na natychmiast, to znak, że ja miałem rację.

— Nie obchodzą mnie twe prorocztwa — two umowy — odparł Judasz — przestań stawiać słowne zasady. Nie znam cię, nie wiem, kim jesteś i nie chcę mieć nic wspólnego z tobą. Nie podobają mi się twoje pomysły, obrażają mnie twoje propozycje. Nie udaje mi się pokochać Jezusa; jeżeli chcesz wiedzieć, to nawet w pewnych momentach zdaje mi się, że Go nieznaję, ale zdając sobie sprawę, że nie byłbym w stanie zdradzić Go. Idź precz, kusicielu, przywróć mi mój spokój!

Przy tych słowach Judasz cały wzburzony gniewem uczynił dalszą próbę powstania i tym razem chociaż z wielkim trudem ale powiodła się. Czuli się jednak ogromnie znudzony, drżał zmieszany jakby miał wielką gorączkę. Próbował chodzić ale utykał; zrobił zaledwie trzy kroki i musiał się zatrzymać. Spojrzał za siebie i zobaczył, że również i Nieznajomy podniósł się i szedł obok niego.

— Nie uciekaj, Judaszu. Daremną trud — nie uciekniesz przed własnym ja. Posłuchaj mnie jeszcze trochę, użyś tu obok, a przestań drzeć jak dziecko.

Przymusił go niemal, aby usiadł na kamieniu blisko figi, sam na nowo zajął miejsce przy jego boku. Potem położył mu rękę na ramieniu; na ten dotyk Judasz wzdrzątnął się z przerażenia.

Plan tegorocznych Rekołek zamkniętych (okres wielkanocny)

w Domu Diecezjalnym przy ul. Koniańskiej 56 w Gorzowie Wlkp.

Dla matek i mężatek (od lat 40)

— 14-17 marca;

dla panien — 21-24 marca;

dla matek (do lat 40) — 26-29

marca;

dla panien — 29 marca — 1

kwietnia;

dla mężów — 5-8 kwietnia;

dla zakrystian i innej służby

kościelnej — 22-25 kwietnia;

dla matek — 26-29 kwietnia.

UWAGI

Bardzo prosimy, aby każdy pragnący wziąć udział w rekołce zgłosił się piśmiennie w Wydział Duszpasterski.

Kurii Gorzowskiej przy ul. Drzymały Nr 36 przynajmniej 10 dni przed terminem rozpoczęcia rekołek, celem porozumienia się do warunków. Przyjechać będzie można dopiero po otrzymaniu potwierdzenia przyjęcia na rekołce.

Każdy katolik winien starać się choć raz w życiu odprawić rekołkę zamkniętą. Serdecznie więc zapraszamy.

WYDZIAŁ DUSZPASTERSKI

SPIEWAJMY PANU

O śpiewie w kościele za mało się mówi i za mało się pisze. Nie wiadomo dlaczego problem śpiewu religijnego traktowany jest przez ogół wiernych prawdziwie, po macoszemu. Tymczasem pieśń religijna — to uskrzydłona modlitwa. Jak dobrze nam modlić się gdy potęga pieśni z wielu piersi, zbranych wiernych na nabożeństwie, poderwie się z nizin ziemi i leci ku wyznom, na których króluj Bóg. Jak czujemy wszyscy jakąś dziwną moc tej rozśpiewanej modlitwy zbranych rzesz ludzkich.

Śpiew religijny zawsze szedł w parze z kultem Boga. Żadna religia świata nie oduszuwa w kat pieśni. Wszystkie religie świata, chcąc jak najdoskonalej uczcić Boga, używały pieśni.

Pieśń religijna od samego początku odgrywała wielką rolę w religii objawionej. Św. Paweł w liście do Kolosan pisze swoim wiernym: „Abście jedni drugich nauczali i krzepili przez psalmy i hymny, i pieśni duchowne, wdziesięć śpiewając w sercach waszych Bogu”. I wierni dostosowywali się do polecenia Apostoła. Psalmami i pieśniami oddawali cześć Stwórcy. Śpiew jest nieodłącznym towarzyszem kultu religijnego, a święty Paweł polecając śpiew wiernym stosuje się do postulatów psychologicznego każdej religii. Pieśń religijna odgrywa i dzisiaj w życiu Kościoła doniosłe znaczenie. Ona jest jednym z najpotężniejszych środków zbliżenia duszy ludzkiej do Boga. Ona stwarza głęboką przeżyca religijną dusz i potęgą swoich skrzydeł podnosi nas ku niebiosom. Jakże ponuro wyglądałyby nabożeństwa w kościołach bez pieśni.

Pieśń zamiera

Chyba nie ma człowieka, któryby nie kochał pieśni. Ogół wiernych uczęszczających do kościoła na nabożeństwa, przyznają jest do pieśni. A jednak mimo wszystko dostrzegamy w kościołach dziwną rzecz, oto religijna pieśń w kościołach naszych zamiera. Wierni coraz mniej śpiewają. Jakby oszczędzali swoich głosów, stają się słuchaczami śpiewu innych. I tych słuchających jest coraz więcej.

Problem śpiewu w kościele jest problemem bezdyskusyjnie wprost postawionym na

Ziemach Zachodnich, gdzie rzeszy się masy ludzkie ze wszystkich środowisk kraju. A wiadomo: każda parafia miała i niestety ma jeszcze dotąd swoje melodje. U nas zbiegły się te wszystkie melodje i powstaje w śpiewie chaos. Na skutek tego, wielu ludzi milknie i przestaje śpiewać. Ale na skutek tego śpiew w kościołach zamiera. Pójdmy na nabożeństwo niedzielne do któregośkolwiek z dużych kościołów. Ludzi pełna świątynia. Śpiewają tylko niektórzy. I czy dziw, że zamiast potężnej modlitwy śpiewanej, łączącej w jedno wszystkie serca ludzkie — bywa często parodia śpiewu?

Pieśń zamiera. Mijają lata, problem śpiewu wciąż nierozwiązany. Jak dotąd o śpiew kościoła prawie nikt się poważnie nie troszczy. Tu i ówdzie jakiś kapłan, rozmawiany w pieśni i muzyce, czy organista jakiś coś robią. Ale to głosy wolających na puszczy. W większości kościołów problem pieśni leży odległym. Nie ma czasu myśleć o tym zaharowany kapłan, nie przykładają do tego szczerze reki organistów, wierni nie myślą o tym. I zamiast śpiewu — jego karykatura.

Od kilku miesięcy stara się rozruszać organistów Wydział Duszpasterski Kurii Ordynariatu, wydając każdego miesiąca specjalne listy do nich. Wszakże jak dotąd niewiele to pomogło. Organista przeczyta list, położy go spokojnie, a śpiew w kościele po staremu, to znaczy licho i przy małym udziale wiernych.

Rozśpiewać kościoły

Czas rozśpiewać kościoły na naszych ziemiach. By się to stało złączyć się muszą we wspólnym wysiłku: kapłani, organści i wierni. Kapłani powinni zachęcać wiernych do śpiewania, zorganizować naukę dobrego i jednolitego śpiewu. Organści powinni wziąć się do pracy w nauczaniu ludu dobrego śpiewu, boć po to są w kościołach. Wierni powinni pamiętać, że kto śpiewa — modli się, a jak mówi przysłowje: modli się nawet drukarz. Gdyby tylko ci wierni dali się przekonać, że na wspólnych nabożeństwach trzeba śpiewać. Po jakimś czasie nasze świątynie rozmodliłyby się pieśnią potężną, mocną, a wielką. Gdyby mężczyźni zamiast stać beczczynnie, bo zwykle nawet nie mają i nie używają na nabożeństwach książeczek do modlenia, podchwycili melodje, poddane przez organistę. Na takie nabożeństwo wartoby pójść. Tak... gdyby... gdyby wierni śpiewali. Oni odzwyczaili się od pieśni.

Węć apel do wszystkich wiernych: śpiewajmy Panu, modlmy się pieśnią.

Wola Kościoła

Niepokojać problem zanikania pieśni w kościołach każe Władzom Kościelnym baczenie się uwagę zwrócić na śpiew w świątyniach. W jednym z okólników Ordynariatu do kapłanów diecezji ukazało się zarządzenie, nakazujące duszpasterzom zwrócenie uwagi na zagadnienie śpiewu religijnego i podjęcia prac, w celu rozwiązania tego problemu.

Z powyższego widać, iż wyraźna jest wola Kościoła, by wierni śpiewali w kościołach. By byli uczestnikami wspólnych modłów, nie niemyimi świadkami. Przeto: śpiewajmy Panu. Śpiewajmy chętnie. Śpiewajmy radośnie. Może jeszcze długi czas pieśń modlitwna w kościołach będzie ciężka, chropowata i szorstka. Wpłydzie po czasie wygładzą się melodje i popłynie ku Chrystusowi z naszych piersi naprawdę piękna modlitwa wspólna, modlitwa dająca głęboką przeżyca religijną i estetyczną. Śpiewajmy Panu. Śpiewajmy Panu. A. J.



Mieszkowice

Parafia Mieszkowicka liczy około 5.000 dusz. Jest koło czego proboszczowi pracować. Proboszczem jest ks. Augustyn Nowotowski.

Same Mieszkowice to stare osiedle, miasteczko. Wiele w nim domów bardzo starych. Ciekawy jest zabytkowy mur, otaczający prawie dookoła całe miasto. Jest to zabitek dawnych dzieł Mieszkowickich. A dzieje tego miasteczka są ciekawe. Były w nim wojny, pożary, epidemie, były okresy spokojnej pracy.

Kościół parafialny poprotestancki. Świątynia w stylu neogotyckim, wybudowana w wieku XX, poświęcona po przyjęciu jej w ręce polskie, 6. VIII. 1945 r. Odpust w uroczystość Przemienienia Pańskiego. Wkładów w urządzanie świątyni po katoliku uczyniono wiele. Wszystkie co jest, a jest wszystko, co do kultu katolickiego potrzebne, sprawiono wysiłkiem parafii. Żeby być sprawiedliwym, trzeba przyznać, że parafia Mieszkowicka bardzo są do Kościoła przywiązani. Kościół na wszystkich nabożeństwach pełny wiernych. A gdy były misje, to jakże trudno było ich wyprowadzić. W roku 1950 było odnowienie misji.

Rekolekcje są co roku. W ubiegłym poście nauki rekolekcyjne głosił jeden z księży gorzowskich. Udział wiernych jak zawsze bardzo liczny.

Wspaniale wypadła w ostatnim roku uroczystość Bożego Ciała. Ks. proboszcz dla podniesienia uroczystości zaprosił księdza — gościa z Gorzowa. Pogoda dopisywała pięknie. Prawie wszyscy wierni parafii wzięli udział w procesji Eucharystycznej. Wielka ilość dzieci w białych spódniczkach, długie szereg minigrantów w podniosłym nastroju i ze skupieniem szły przed baldachimem. Wrażenie na wiernych wywarła procesja Bożego Ciała bardzo wielkie.

Szczególnie miłym przeżyciem parafii była pierwsza Komunia św. dzieci. Urządzona przepięknie dnia 17. VI. 1951 r.

Religijnie parafia Mieszkowicka jest rozpracowana naależyca. Ks. proboszcz bardzo często sprowadza obcych księży, tak że słowem Bożym jak i do słuchania spowiedzi.

Największą miejscowością poza Mieszkowicami jest w parafii Zielin. Jest to placówka upatrzona na parafię w przyszłości, gdy w diecezji będzie więcej księży. Kościół w Zielinie wybudowany w XVIII w., poświęcony 24. II. 1946 r. Odpust w uroczystość Narodzenia Najświętszej Maryi Panny.

Do parafii Mieszkowicka należą miejscowości: Bleszyn Stary, Czelin, Gorzków, Gorzów, Kłosów, Kurzycko, Warchles, Troczyn, Sitno i Zielin.

(G)

Ołtarz Serca Pana Jezusa w Mieszkowicach.

Parafia Mieszkowicka, pow. Chojna n/Odrą wybudował na pamięć poświęcenia się Najśw. Sercu Pana Jezusa ołtarz ku czci Sercu Jezusowemu.

Ołtarz jest uduany. Przypominać on będzie parafianom podniosłe chwile, przeżyte przy poświęcaniu się Jezusowemu Sercu i zachęcać będzie do głębszej miłości ku Słodziemu Sercu Zbawiciela. (G)

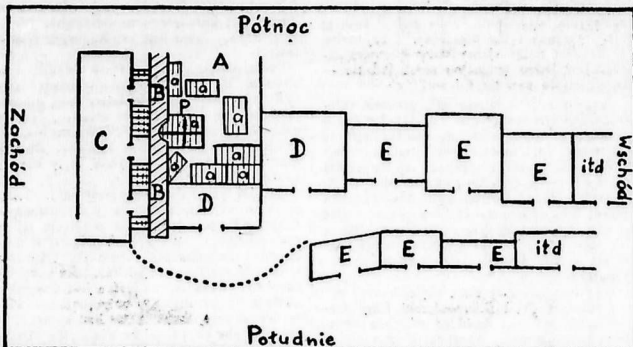


Parafianie w Podróżnej serdecznie witają nowego Ks. Proboszcza

Grób św. Piotra

W uzupełnieniu podanych ostatnio pierwszych wiadomości o wynikach badań archeologicznych pod bazyliką św. Piotra w Rzymie, zasięgniętych z katolickiej prasy francuskiej, z dn. 2 stycznia, podajemy poniżej szkic schematyczny odkopanego cmentarza watykańskiego wraz z grobem św. Piotra,

chówką. I tak przetrwał on do około roku 150. W tym czasie zaczęły przybywać na wzgórze watykańskim coraz liczniejsze mauzolea bogatych Rzymian, a że teren się podniósł dla udośćpienia dojdą do nich wzniesiono schody i mur ceglany od zachodu. O ten mur wsparto wówczas pierwszy,



Schemat cmentarza watykańskiego wraz z grobem św. Piotra.

- A: tzw. campo centrale (pole centralne) na którym znajduje się grób św. Piotra (P) otoczony grobami chrześcijan (a) z drugiej połowy I w.
B: tzw. muro rosso (mur czerwony) zbudowany ok. 150 r., o który wspierają się stopnie prowadzące na cmentarz pogański (C).
C: mauzolea pogańskie z II i III w. które otaczają campo centrale od południa i wschodu.
D: mauzolea pogańskie z II i III w.

jak również parę dodatkowych wiadomości, wg paryskiej gazety „La Croix” z dnia 21 stycznia br.

Wzgórze watykańskie, u którego stóp ciągnęły się cyrk Kaliguli i ogrody Nerona, gdzie został stracony św. Piotr apostoł około roku 64—67, stanowiło własność cesarską, a nazwa „ager vaticanus” znaczyła nie więcej tyle co „puste pole” (bez określonego przeznaczenia). Grzebano tam przegrodnie biedaków nieznanymi cudzoziemcami i strażnicami. Tam więc, w pobliżu miejsca śmierci, pochowano i — biednego rybaka galilejskiego, Piotra apostoła, w płytkim grobie, niemal tuż pod powierzchnią ziemi, przykrywając grób dla ochrony ceglaną da-

na grobie św. Piotra wzniesiony nagrobek (memoria), w murze zaś wybito nad nim niżej półkolista, podparta dwoma korynckimi kolumnkami. Sam nagrobek przedstawiał się jako stół o szer. 1 m, dług. 1,70 m. Niżej i mur powleczone były cynobrowaną farbą. Po dziś dzień widoczne są tu wyryte rylcem podpisy pielgrzymów którzy odwiedzali grób Apostoła. Wzruszający dowód kultu oddawanego św. Piotrowi na tym miejscu, przed około 1900 laty! Drugim świadectwem wierniej pamięci chrześcijan są znalezione w niszy pod ołtarzem konfesji monety ofiarne, składane przez pielgrzymów na przestrzeni długich wieków — od cesarza rzymskiego Augusta począwszy aż po śred-

nowie, przyczem, jak można z monet tych odczytać, bite przez władców różnych państw, księstw i opactw, reprezentują one wszystkie niemal narodowości ówczesnego świata chrześcijańskiego; obok monet rzymskich znaleziono francuskie, angielskie, irlandzkie, germańskie, hiszpańskie, węgierskie, skandynawskie i słowiańskie, w liczbie paruśet sztuk. Odkrycie tych monet ma wielkie znaczenie zarówno z uwagi na tradycję kultu jak i ze względów historyczno-archeologicznych. (R)

Kościół i świat

— Stulecie diecezji Gwadelupy, największej wyspy archipelagu Malych Antyli, obchodzone było przed miesiącem z niezwykłą uroczystością. Diecezja ta, zwana diecezją „Imae Telluris” — najodleglejszej ziemi — obejmuje obszar około 1500 km kwadr. z ludnością okrago 300 000 mieszkańców, niemal bez wyjątku katolików: są to Murzyni i mieszańcy. Duchowieństwo Gwadelupy, niestety stosunkowo nieliczne, bo składające się zaledwie z 88 księży, rekrutuje się głównie z tubylców i rozwija żywą działalność duszpasterską i katechetyczną.

— Pierwszy ksiądz katolicki z plemienia Gujerati. Biskup z Ahmedabad (Indie) Mgr E. Pinto udzielił święceń kapłańskich o. Bazylemu Lalabhai T. J., jako pierwszemu księdzu indyjskiego plemienia Gujerati. Lud ten zamieszkuje środkowo-zachodnią część Indii, graniczącą z Pakistanem i liczy około 10 milionów. Uroczystość powyższych święceń kapłańskich odbyła się w miejscowości Ananad na wolnym powietrzu, celem umożliwienia szerokim rzeszom wzięcia w niej udziału. (R)

— Sprawa Zakonu Maltańskiego. Po niedawnej śmierci księcia Ludwika Chigi, wielkiego Mistrza Zakonu Maltańskiego, wybór następcy jego uległ zaprzewieniu. Ojciec św. bowiem zarządził przeprowadzenie badań celem dokładnego ustalenia struktury reguły religijnej tegoż zakonu, jego kompetencji i stosunków ze Stolicą Apostolską. Zadanie to powierzył Ojciec św. trybunałowi w skład którego wchodzi czterech kardynałów. (R)

Odbudowa bazyliki św. Wawrzyńca w Rzymie. W Rzymie odbudowana została całkowicie bazylika św. Wawrzyńca, która uległa zniszczeniu w czasie ostatniej wojny na skutek zrzuconia na nią bomb lotniczych. Na miejscu grobu św. Wawrzyńca zbudował bazylikę cesarz Konstanty Wielki za czasów papieża Sylwestra w IV wieku. Była jedną z pierwszych chrześcijańskich świątyń w Rzymie. 0.



Chór dzieci ze Słńska wraz ze swoimi ks. proboszczem, organistą i katechistką.

Wydawca: Ordynariat Gorzowski.
Redaktor: X. Kazimierz Labiński.

Adres Redakcji i Administracji:
Gorzów n/W., ul. Drzymały 36. Tel. 739.

Rekopisów nie zamówionych nie zwraca się. Prenumeratę przyjmuje PPK „Ruch”
Poznań — ul. Kantata 8-9.

P. K. O. V-1831/110. Prenumerata miesięczna 2,80, kwartalna 8,40 zł.

Tłoczono w Pozn. Zakł. Graf. — Zakład Nr 2, Poznań, Strzałowa 2a — 235 — 1.52
K-3-10062 — 23.252. Druk ukończ. 28.2.52